

Uczę się mówić „kocham cię”

WYSŁUCHAŁA

Barbara GRUSZKA-ZYCH
barbara.gruszka@gosc.pl

Ucałowanie obrączki jest też momentem, kiedy błogosławię mojego męża Zbyszka i myślę o nim. Bogu dzięki, że przez 16 lat naszego małżeństwa jeszcze mi nie zginęła. Mam takie ceramiczne serduszko, gdzie ją chowam. Zdarzyło mi się, że kiedyś zapomniałam ją założyć i zorientowałam się dopiero, gdy przywoływałam windę. Wtedy poczułam, jakbym nie miała ręki. Dzięki niej czuję się osadzona w życiu jak drzewo, które wie, gdzie ma korzenie. Ludzie, widząc ją, orientują się, że mam męża. Dla mnie jest przypomnieniem tego, co ze Zbyszkiem przeżyliśmy. Bo nasze małżeństwo to dla mnie punkt odniesienia.

ODPOWIEDNI

W czasach kiedy studiowałam pedagogikę opiekuńczą i katechetykę na Ignacjanum w Krakowie, miałam przekonanie, że jeśli mam być uczciwa wobec siebie, nigdy nie powinnam wyjść za mąż. W najbliższym otoczeniu nie widziałam szczęśliwych małżonków. Wydawało mi się, że po ślubie wszystko, co dobre między nimi, się kończy. Przestałam tak myśleć, kiedy poznałam Zbyszka. Po prostu znalazłam odpowiedniego człowieka. Dzięki niemu uwierzyłam w moc sakramentu małżeństwa. Po trzech miesiącach znajomości poprosiliśmy księdza o pierwszy wolny termin ślubu. Zdecydowaliśmy się tak szybko, bo wydawało nam się, że znamy się od zawsze. Mieliśmy tyle wspólnego, liczyły się dla nas te same istotne sprawy. Od początku ważne było dla nas okazywanie sobie czułości i bliskości.

W domu ściągam obrączkę, bo nie lubię niczego nosić na palcach – mówi Anna Kasprzyk. – Kiedy wychodzę, nawet po mąkę do sklepu obok, zawsze ją wkładam. **A przedtem całuję.**

Często przytulam męża, całuję go, mając świadomość, że oboje tego potrzebujemy. Kiedy zdarzają się trudniejsze momenty, mówię mu, że potrzebuję więcej uwagi, albo proszę, żeby mnie przytulił, pocałował w kark. Nauczyłam się nie czekać, aż się domyśli, że tego chcę, ale mu to komunikuję. Zbyszek też się dopomina: „Przytul mnie, pocałuj, potrzebuję cię”. O takich rzeczach trzeba mówić, a nie czekać i narzekać, że skarpetki rzucił nie tam, gdzie trzeba, że nie zauważył mnie w kuchni, że nic nie mówi o miłości. Przecież on też jest zmęczony, a ja nieraz rzucam kiejkę byle gdzie albo nie zauważam, że kupił tokaj i chce ze mną dłużej posiedzieć. Natychmiast znajduję czas, kiedy mi sygnalizuje: „Zależy mi na tym, żebyśmy razem pobyli, pijąc go”.

KOCHAM CIĘ

Zdarza się, że czegoś od niego oczekuję, a on tego nie robi. Wtedy sygnalizuję swoje nie-

zadowolenie, używając innej formy jego imienia. Mówię „Zbyszku”, a nie jak zwykle „Zbysiu”, a on w mig orientuje się, że coś jest nie tak. Poza tym dużo ze sobą rozmawiamy i lubimy się z siebie pośmiać. Często z pomocą przychodzi nam poczucie humoru. Kiedy się naprawdę poważnie pokłócimy, potrzebuję czasu, by przeprosić, a Zbyszek to robi natychmiast. Nawet kiedy obiektywnie wina jest po mojej stronie, jemu to przychodzi łatwiej. Przy nim i przy dzieciach nauczyłam się szybciej przeproszać. Człowiek mający doświadczenie obecności Boga wie, że Jezus chce, żeby czuł się kochany. Odpowiada na to swoim najlepszym postępowaniem. Pełne miłości małżeństwo nie jest uwiązaniem, ograniczeniem, ale wolnością w czynieniu dobra i uczeniem się języków miłości nie tylko małżonka, ale i innych członków rodziny. Ludzie, którzy dużo ze sobą przebywają, dobrze wiedzą, co sprawi, że ten drugi bardziej poczuje, że się go kocha. To mi przypomina Pięćdziesiątnicę, kiedy uczniowie nie mówili jednym językiem aramejskim czy hebrajskim, ale posiadli umiejętność mówienia różnymi językami. Stale uczę się języków, jakimi mówią członkowie mojej rodziny. Coraz lepiej wiem, co w ich języku znaczy „kocham cię”.

JĘZYKI

Mamy troje dzieci – Karolka, Zosię i Anielkę. Anielka jest siedmioletką, po wakacjach pójdzie do drugiej klasy. Zosia ma dziesięć i pół roku, we wrześniu zacznie piątą klasę. Karolek skończył 15 lat. Zosia uwielbia prace manualne, precyzyjne, przestrzenne. Wiem, że mówię do niej językiem miłości, kiedy wysłuchuję wszystkich historii o tym, co ostatnio zrobiła. Albo

kiedy jestem zajęta w kuchni, a ona przyjdzie, prosząc, żeby teraz w piekarniku wypiec jakieś jej dzieło z modeliny. Nie jest mi to na rękę, ale wiem, że to dla niej ważne, i zgadzam się. Ostatnio, kiedy prowadziłam zdalne nauczanie moich uczniów przygotowujących się do I Komunii św. i sama przygotowywałam się do I Komunii Anielki, miałam w domu potworny bałagan. A że lubię przebywać w posprzątej przestrzeni, któregoś popołudnia zdecydowałam się to ogarnąć. Ale właśnie wtedy przyszła do mnie Anielka i poprosiła, żebym poczytała z nią książkę. Umie czytać, ale chciała być ze mną. Kiedy zobaczyłam iskry w jej oczach, zdecydowałam, że zostawię gary i bałagan. Poszliśmy do pokoju, usiadłszy na łóżku, a ja, czytając, mówiłam do Anielki jej językiem.

Pół roku po ślubie dowiedzieliśmy się, że będziemy mieć niepełnosprawne dziecko – Karolka. Lekarze stwierdzili, że ma przepuklinę przeponową. Narządy wewnętrzne przez dziurę w przeponie przechodziły do klatki piersiowej i uciskały płuca. Po urodzeniu przez dwa lata i trzy miesiące przebywał pod respiratorem. Z tego powodu pojawiły się też problemy z sercem. Doszło do tego opóźnienie psychoruchowe. Zaraz po urodzeniu trafił na oddział intensywnej terapii, potem jeszcze na oddział szpitalny. W domu oddychał za pomocą respiratora i był karmiony dożołądkowo. Dzisiaj ma 15 lat i potrafi chodzić z nami, prowadzony za rękę. Język, w którym mówię, że go kocham, to moment, kiedy usiadę obok niego i gramy w piłkę albo jeździmy samochodami. Muszę przyznać, że nie przepadam za tym, ale robię to, a zaraz potem odczuwam dużą radość.

ROZMOWA

Według badań istnieje 4 proc. prawdopodobieństwa, że zdrowym rodzicom urodzi się chore dziecko. Znaleźliśmy się w tych kilku procentach. Kiedy lekarze stwierdzili, że Karolek będzie niepełnosprawny, miałam przekonanie, że dopóki jest we mnie, ma zapewnione bezpieczeństwo, bo nie musi używać płuc. Czas oczekiwania na jego przyjście wykorzystaliśmy, prosząc bli-

skich i znajomych o modlitwę. Zdarzało się, że jednego dnia w jego intencji odprawiano dwie Msze św. Nie byłibyśmy w stanie sami uzyskać takiego wewnętrznego pokoju, a jednak go mieliśmy dzięki tym modlitwom. Trzeba pamiętać, że kiedy spotyka cię takie doświadczenie, Bóg jest z tobą. Mój przyjaciel, rekolekcjonista ks. Grzegorz Ginter, powiedział wtedy: „Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej Ukrzyżowany Jezus jest niewiarygodnie blisko was”. Odczytuję to jako łaskę, że nigdy nie zadałam sobie pytania: „Dlaczego ja?”. Kiedy odpowiedziała

mi je koleżanka, odparłam: „A dlaczego nie ja?”. W miarę upływu lat jestem coraz bardziej przekonana, że przyjscie na świat Karolka i jego życie to wielka, nierozwikłana tajemnica. Zosia kiedyś powiedziała, że wszystkie rodziny są normalne, a dzięki Karolkowi nasza jest niezwykła. Siostry się z nim przyjaźnią, wiedzą, że on po prostu tak ma. Ma swoje bardzo wolne tempo, sposób reagowania. Ostatnio, kiedy dzwoniłam do Zbyszka, który wyjechał z Karolkim, Anielka poprosiła: „Tato, daj mi Karolka, bo chcę z nim porozmawiać”. Tak powiedziała

siedmioletka do brata, który nie mówi, a słyszy przez implant ślimakowy. Zbyszek podstawił mu wtedy telefon do procesora. W odpowiedzi na słowa siostry stuknął, pukał w stół, śmiał się. Taka to była rozmowa.

ZDĘCIĘ

Jakiś czas temu odkryłam, że Bóg mówi do mnie moim językiem poprzez wydarzenia z mojego życia. Odtąd łatwiej wchodzę z Nim w relacje. Marzę, by poczuć Jego absolutny majestat, tak żebym tylko mogła paść przed Nim na kolana. Czasem czuję coś takiego, chodząc po nowohuckich łąkach. Zdarzało mi się być tam przed burzą, w wietrze, w świetle błyskawicy, w potężde żywiołu. Nie znoszę wypowiedzianego w dobrej wierze hasła: „Nie wstydzę się Jezusa”. To tak, jakby Mona Lisa stwierdziła: „Nie wstydzę się Leonarda”. Ważne, żeby Jezus za nas się nie wstydział. Za każdym razem, kiedy rodziły nam się dzieci, doświadczałam wielkości Boga. To cud, kiedy rodzi się nowy człowiek – trochę ze mnie, trochę z męża, a jednocześnie całkiem odrębny. Rzadko używam potocznego zwrotu: „mam dziecko”. Niestety, dzisiaj zrobiła się z tego cała ideologia. Bo kiedy ktoś chce „mieć dziecko”, to dopuszczalne jest wszystko – in vitro, korzystanie z usług surrogatki. To stwierdzenie sugeruje, że dziecko to nasza własność, a nie stworzenie Pana Boga. Niesamowite, że w dzieciach odkrywa się rysy przodków. Ostatnio u mojej mamy znaleźliśmy zdjęcie mojego dziadka Zygmunta stojącego w zbożu. Od razu rzuciło nam się w oczy, jak bardzo przypomina go Karolek. Lekarze nam mówili, że ma dysmorfie twarzy – zbyt nisko osadzone uszy, specyficzny kształt czaszki. – To nie dysmorfia, Karol jest po prostu podobny do pradiadka – stwierdził Zbyszek. To niewidzialne nici, które łączą pokolenia. Z Bogiem jesteśmy związani pierwszą nicią. ■



◀ Anna Kasprzyk – żona, mama trojga dzieci, katechetka, blogerka – z rodziną.